

Józefina Carnioli.

W dziedzinie sztuki śpiewaczej rozstrzygającym czynnikiem w karierze, jest dziś nie tylko sam rodzaj głosu i jego wykształcenie, lecz także uzdolnienie muzyczne, które to przymioty jeśli się kojarzą szczęśliwie ze zdolnościami aktorskimi przyozdobionymi wrodzonym wdziękiem i piękną ujmującą postacią, stawiają artystkę od razu w rzędzie gwiazd.

W niewielkiej plejadzie polskich śpiewaczek rozporządzających głosem mezzosopranowym p. Józefina Carnioli, dzięki przymiotom i dobrej śpiewaczki, i artystki nawskróś muzykalnej, i postaci pełnej ujmującego wdzięku a wielkiej niecodziennej piękności — dzierży miejsce naczelne. P. Carnioli nadobna Warszawianka jest uczennicą zaszczytnie u nas znanego meistra p. Mieczysława Horbowskiego, u którego w konserwatorium warszawskim odebrała zupełne wykształcenie i wychowanie muzyczne. Karyerę śpiewaczą rozpoczęła w czasie, kiedy opera warszawska zapchana śpiewakami włoskimi była dla polskich śpiewaków i śpiewaczek wprost niedostępna. — Młode, piękne, pełne czarującego wdzięku dziewczę wyjechało w towarzystwie matki do Austrii, aby rozpocząć artystyczną karierę. Scena skarbkowska była pierwszym etapem rozwijającego się talentu, a publiczność lwowska, znana z wielkiej muzykalności i zamiłowania do dobrego śpiewu, pierwszą, która oceniła i nagrodziła umiało wspaniale się rozwijający pączek talentu. Już po pierwszej produkcji piękna p. Zapałkiewiczówna śpiewająca pod *nom de guerre* Carnioli stała się ulubienicą lwowskich melomanów, czarując ich nie tylko urokiem wiosnianej postaci, lecz także prześlicznym, znakomicie postawionym głosem, tudzież intuicyjnie odczuta a indywidualną grą sceniczną. Po tak świetnym początku i równie świetnych występach na scenach Lwowa,

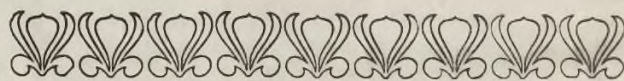


Józefina Carnioli.

Gracu, przechodzi Carnioli na scenę warszawską, lecz nie bawi na niej długo, przyjmując nader korzystny a zarazem i zaszczytny engagement do opery w Moskwie. Partya Matki Makabeuszów w operze Rubinsteina „Makabeusze“, którą wysoce uzdolniona artystka przyswoiła sobie w ciągu niecałych dni dziesięciu, była probierzem jej niezwyklej muzykalności i talentu, którym podbija od razu wyimagającą i rozkapryszoną występną pierwszorzędną gwiazd śpiewaczych — publiczność i zdobywa kolosalne powodzenie. Odtąd śpiewa Carnioli w Moskwie wobec hołdującej częstym zmianom artystek i kapryśnej publiczności — przez wiele sezonów, darzona objawami najwyższej sympatii i szczerzego uznania. Dzięki też temu króluje artystka we wszystkich zespołach cesarstwa przyjmowana owacyjnie. Tryumfy w cesarstwie nieprzeszkadzają szukać sławy i uznania u obcych. Dzięki temu iż niezwykle pod względem intelektualnym uzdolniona artystka śpiewając w czterech językach zbiera laury w Finlandyi, Niemczech i we Włoszech, gdzie bierze niejednokrotnie udział w *stagione* operowych Parmy, Modeny, Florencyi, tudzież Medyolanu, zawsze z powodzeniem, zawsze z entuzjastycznymi zdaniem prasy. W bogatym swym repertuarze posiada artystka przeszło 50 partyj z oper takich, jak Aida, Mignon, Werther, Favoritta, Carmen, Dalilla, Adryenna Lecouvreur, Gioconda itd.

Lecz nie tylko postaci operowe mają w artystce świetną przedstawicielkę. P. Carnioli zażywa także sławy dystygowanej pieśniarki, podającej z estrady koncertowej pieśń w formie skończonej szlachetnej, pełnej zarówno finezyi jak wdzięku, pełnej zarówno odczucia intelektualnego jak muzycznego. W tej też „roli“ posłyszmy ją niebawem w Krakowie.

— WRS. —



ZŁAMANA SPINKA.

Powieść na tle aktów sądowych

2. przełożył z włoskiego W. Ż. K.

— Może nam ptaszki uciekły — szepnęł komisarz; — na każdy sposób trzeba się mieć na baczności.

Stanęli u drzwi domu. I te nie były zamknięte. Pociśnęli latarki elektryczne.

— Żołnierz zostanie przy drzwiach na straż — rozkazał komisarz. — Nikogo nie wpuszczać ani nie wypuszczać. W razie niebezpieczeństwa dać strzał alarmowy.

Po wydaniu tego rozkazu wszedł komisarz z agentami do sieni domu, gdzie zabrano się do oświetlenia i przeszukania każdego kąta, ale tu nie znaleziono nic podejrzanego. W parterowym mieszkaniu otwały się drzwi i jakaś postać w nich się pokazała.

— Kto to? spytał komisarz.

— Księgarz Carmine, odpowiedział mężczyzna w starszym wieku, widocznie przelekły, drżący i nieśmiały.

— Czy nie spostrzegłeś pan czego więcej, prócz tego, co nam doniosłeś telefonicznie? zapytał komisarz.

— O tak, tak panie komisarzu; nie wątpliwie, jest to jakaś straszna zbrodnia; w kilka minut potem, jak do pana, telefonowałem, słysząc było wyraźnie na schodach czyjeś pospieszne stąpanie. Przeraziłem się ogromnie, myślałem, że teraz przyjdzie na mnie kolej, że ja zostanę ofiarą morderców. Wówczas przypomniałem sobie, że mam stary pistolet, pamiątkę po moim teściu, a że go trzymałem wraz z pamiątkami po mojej nieboszczce żonie więc czempredziej otwarłem szafę i zacząłem przerzucać pamiątki, aby się czempredziej dostać do owego pistoletu. Ale wszystko wypadało mi z rąk i zanim pistolet znalazłem, uciechło wszystko na szczęście, mordercy widocznie się oddalili, bo już żadnego stąpania nie usłyszałem, tylko — jak bramę za sobą zatrzasnęli.

— W którym kierunku się oddalili?

— Nie wiem panie komisarzu, bo lękałem się zbliżyć do okna i przypatrzeć. aby mi przypadkiem nie dojrzeli i nie wrócili po mnie. To tylko wiem na pewne, że ich już niema.

— W takim razie niema co innego robić jak dokładnie dom przepatrzyć, a przedewszystkiem udać się na miejsce zbrodni. Może być, że się tu jeszcze ktoś ukrył.

W towarzystwie księgarza Carmine, uzbrojonego w znaleziony szczęśliwie staroświecki pistolet, udał się komisarz z agentami na piętro. Gdy stanęli w korytarzu, zobaczyli drzwi na prawo zupełnie otwarte. Komisarz podniósł latarnię do góry, trzymając ją w lewej ręce — a w prawej rewolwer i stanawszy na progu rzekł głosem donośnym:

W imieniu prawa wzywam każdego, którokolwiek tu znajdować się może, aby się natychmiast poddał.

Nikt się nie ruszył, nikt się nie odezwał. Weszli wszyscy w środek pokoju, oświetlając go latarniami dokoła. Była to elegancko urządzona sypialnia. W rogu, pod baldachimem, było bogate i gustowne łóżko, opodał umywalnia, otwarta na ościern szafa. Na umywalni spostrzeżono od razu wodę z krwią na miednicy; widocznie ręce z krwi obmywano.

— A więc morderstwo — zawołał komisarz.

Zbliżono się do łóżka. Było ono wysłane poduszkami i przykryte kołdrą, ale widocznie zaścielone w pośpiechu. Gdy podniesiono poduszki zobaczono zwłoki starszego mężczyzny, z raną w stronie serca zadaną jakimś ostrym, cienkim narzędziem, przytem na szyi znać było odcisk sznura, ślady duszenia.

Komisarz udał się do mieszkania księgarza, zawiadomił o wszystkim prefekturę policji telefonicznie, z prośbą o przysłanie komisji sądowo-lekarskiej, poczem czyniono dalsze oględziny. Przeszukano każdy kąt, strych, piwnice, ale nigdzie nie znaleziono nic podejrzanego, nic coby jakkolwiek związek ze zbrodnią mieć mogło.

Tymczasem przybyła komisja sądowo-lekarska. Lekarz stwierdził, że śmierć niedawno nastąpiła, ofierze zarzucono sznur na szyję, aby jej odebrać przytomność i przeszkodzić w wołaniu o pomoc, ale właściwy cios śmiertelny zadano pchnięciem w serce narzędziem bardzo ostrym i bardzo cienkim. Cios wymierzyła ręka wprawna. Zbrodniarz posiadał widocznie dokładną znajomość anatomii, a przytem ogromny spokój i panowanie nad sobą, bo cios był zadany bardzo zręcznie i silnie. Tylko prawdziwy okrutnik, albo człowiek oswojony z mordem, a bodaj tylko z widokiem krwi, mógł w ten sposób użyć morderczego narzędzia.

— Więc pan doktor sądzi, że zbrodniarz posiadał znajomości anatomii?

— Nie wątpliwie, gdyż bez niej nie byłby dokonął tak zręcznie ciosu, przecinającego serce i płuca.

— Jakże to mogło być narzędzie? pytał dalej komisarz Diniego.

— Trudno orzec stanowczo. Rana jest mała ale zadana narzędziem bardzo ostrym; był to zapewne sztylet długi, cienki o dwu ostrzach, sztylet, jakim się często posługują na Wschodzie.

— Czy śmierć natychmiast nastąpiła?

— Pod takim ciosem natychmiast.

Lekarz oglądał jeszcze zwłoki, członkowie komisji czynili skrzętne poszukiwania, a gdy niczego nie znaleziono, coby jakikolwiek ślad po sobie zostawiło, zamknięto mieszkanie, ustawiono przy nim straż i odroczone dalsze badania do rana.

II.

Początek śledztwa.

Zaledwie dzień się rozjaśnił przybyła ponownie komisja sądowa pod przewodnictwem radcy policyjnego pana Rossi; imieniem prokuratury przybył dr. Grazioli; obecny był także komisarz Diniego i lekarz sądowy, tudzież ci sami ajenci policyjni. Ponownie zbadano dokładnie całe mieszkanie przy świetle dziennem, ale nie znaleziono niczego coby mogło zaprowadzić na trop zbrodniarza, a co dziwniejsze: dostrzeżono, że zbrodniarze usiłowali zatrzeć wszystko, coby o osobie zamordowanej ofiary świadczyć mogło, tak dalece, że nie znaleziono żadnej bielizny, a na kilku sztukach zakrwawionych były monogramy wycięte. Znaleziono tylko kilka ubrań i kilka par obuwia, świadczących o zamożności właściciela, ale nigdzie żadnego papieru, żadnego pisma, nawet żadnej książki.

Przy odsuwaniu szafy ze sukniami, dostrzeżono tylko spinkę od mankieta. Zrazu nie zwróciła ona niczyjej uwagi, jednakowoż w braku wszelkich innych, ważniejszych przedmiotów, któreby jakiekolwiek świadectwo o zamordowanym, lub o mordercach dać mogły, podniesiono ową spinkę i przypatrywano się jej z uwagą. Była uszkodzona złamana, jakgdyby ją kto gwałtownie z mankietu wydzierał. Złota, ministerie wyr biona, miała na powierzchni emaliowaną miniaturę głowy dziewczynki. Była to śliczna twarzyczka; w lokach spływały na twarz piękne blond włosy; kontur twarzyczki i oczy, pełne wyrazu, przypominały postacie aniołów na Madonnach Rafaelowskich. Mimowoli przypominały się każdemu, kto na miniaturę spojrział, owe wspaniałe czasy rozkwitu sztuki włoskiej w wieku XVI. Sztuka przemysłowa bardzo często posługuje się teraz wzorami owych arcydzieł artystycznych, umieszczając ich szablone kopie na różnych przedmiotach fabrycznych.

(Ciąg dalszy nastąpi)